

Obceny polarkusz jest pierwszym
Piątego Oddziału Pszonki.

Cena 12stu polarkuszków Pią-
tego Oddziału, dla Emigracji
(z przesyłką) franków pięć, za
granicą złotych polskich dwanaście.

Pszonka wychodząc dziennikiem,
nie oznacza terminów wychodzenia
swojego, wyjść więc może raz, dwa,
dlaśnięć, sto, tysiąc razy co rok,
co miesiąc, co dzień, co godzinę,
podług tego, jak mu Babin dostarczy
przedmiotów do pisania o sobie.



Zapisać się można :

Na prowincyi i u Sekretarzów
Tow. Dem. Pols.

W Versailles u Ob. Wiśniow-
skiego, rue des Tournelles. 18.

W Paryżu: W Redakcyi Demo-
kratki Polskiej i W Czytelni Pol-
skiej, rue du Battoir St.-André
des arts, 13; dokąd także wszyst-
kie pisma i przesyłki (z M. Pszonka
Polonais franca) adresować być
mają.

PSZONKA.

Niniejszy polarkusz rozpoczyna PIĄTY OD-
ZIAŁ PSZONKI; Redakcyja ma zaszczyt upraszać
Szanownych Prenumeratorów aby przypadają-
cą od nich należność niezwłocznie przestać jej
raczyli.

OKÓLNIK PSZONKI

DO CZYTELNIKÓW.

PSZONKA SKŁADA DYKTATURĘ OBRADUJĄCEMU W KOLE
BABINOWI — BABIN ABDYKOWAĆ NIE MYŚLI.

Szanowni Ziomkowie!

Kiedy wśród huczących, uch przebóg! batwanów na okół
flisów, że tak powiem, narodowych roku bieżącego, jak się
wyraził wymownie ex-pentarcha, na posiedzeniu Trzeciego-Ma-
ja; kiedy pod groźbami wszechstronnego najazdu, wola publiczna
powierzyła mi dyktaturę, przysięgłem niezłożyć tej bezsensnej
władzy jak Bogu, albo wybawionej od wszelkiego niebezpie-
czeństwa Rzeczypospolitej. Odparte na wszystkich granicach
państwa: napaści królestwa de facto, zakonu jezuickiego, za-
konu patronaszowego, zakonu proroczego, księstwa Mirskiego,
sławiańszczyzny Jabłonowskiego, szarzy filozoficznej, dżumy
algiebraicznej, gwardyi bałagufów, i sprzysiężenia epissicrów
ambrygadowanych i nieambrygadowanych; rozproszone tej różno-
barwnej i różnojęzycznej czerni niedobitki, z pomieszaniem ich
szyków do tego stopnia, że się same już między sobą rozróżnić
nie mogące, wszystkie schronić się musiały w nieładzie do szpitala

Oddział V. Polarkusz Aszy.

Zjednoczenia; zawieszono nareszcie w murach Babinia kawałki
sieci strategicznych, traktatów z Wassowiczem, płaszczyków je-
zuickich, proroczych kropideł ducha, patentów na przesostwa,
szablitych fejletonów, obosiecznych pogromków, sobołowni,
wiedzowiedzi i wiedzowiedzników różnego kalibru, zebrane — ze
stu razem pobojowisk za pierzchającym najazdem — oto rachun-
ek z mego urzędu. Rzymianie! Idźmy do Kapitolu, bo oto
rocznica zwycięztwa mego nad Kartaginą!

— Nie! stary samochwalcze, wołają zwyciężeni. Zдай wprzód
rachunek z kapitałów jakimi Mikołaj okupuje twoje sssyczenie
węzowe przeciw bohaterom tyłu cudownych epepei; oddaj nam
trofea na nas zdobyte; powróć nam sławę i honor uwiecznione przez
nas w furgonach do Austrii i do Pruss; wytlómacz się ze zdrady
Chłopskiego, Krukowieckiego i Ramoriny, z niedołęztwa Lele-
wela, ze szwanków dyplomacyi polskiej, z dezercyi Rządu-Na-
rodowego, i z rady wojennej pod Słupnem; odwołaj samowolne
dekreta jakies śmiały wydać na arystokratów, królorobców, sy-
zmatyków, jezuitów, faryzeuszów, proroków, renegatów i samo-
zwańców; powróć nam błogie czasy, kiedy się tytuł *patryoty*
dostawał każdemu kto zgrał Moskala w ówika, albo Niemca zbił
na jarmarku; zeszyj zasłonę zdartą z nas przez pokolenie nowe,
skrusz żądło twojego pióra, oddaj do kassy Towarzystwa Dam
prenumeratę twojego dziennika, zatkać szczerlinie oczy i uszy;
zamknij gębę na kłódkę, a wtedy odprowadzimy cię do Kapitolu,
a może i na tańczącą herbatę do matki narodu.

Trudny zawsze jest rachunek przed zwycięzonymi. Wołę
zatem niezdawać żadnego, i jak B. Niemojowski w Płocku, bez
kontrasygnacyi złożywszy władzę, wrócić do zagrody domowej,
chowac króliki, albo pisać sielanki. Bo teztwo dyktatura w Babinie
nie roskosz przyznam się. Niedawno spotyka mnie na ulicy
dawny przyjaciel i towarzysz obozów.

— Dyktator jesteś, powiada do mnie gniewnie, a pobłażasz
nadużyciom druku w twojem państwie.

— Co za nadużyciom? pytam zdziwiony.

— W urzędowym twoim dzienniku pozwoliłeś sobie żartować z naszego śniadania.

— Alboż to ty carowa Elżbieta żebyś wojnę wypowiadał za żarty?

— Jest żart i żart; jest tam mowa o twarzach karmazynowych, o gorszących stąd przykładach dla młodzieży.

— Drugi raz każę wydrukować żęście pościli w rocznicę święta narodowego.

— Tegoby tylko brakowało; dziś mówią że przepijany Ojczyźnie, a wtedy powiedzą że pokutujemy za jej przepicie.

— No, jakże wam dogodzić?

— Jest na wszystko miara i sposób; z resztą co Babinowi do czyjego śniadania? Niedość że mu pastwy z Króla de facto, z dynastyków, jezuitów, proroków, patrontaszów, z honoru *Nowej-Polski*, i tyła innych sępic przysmaczków nie oto, żeby jeszcze miał szarpać własnych prenumeratorów? Żeby był redaktorem w Babinie, jakoszym to inaczej prowadził.

Spotkanie to miało miejsce właśnie w chwili najzaciętszej walki z licznymi wrogami Babina; dyktatura kością mi w gardle stała; złapałem tedy skwapliwie onego przyjaciela za słowo, i zaproponowałem mu miejsce Damoklesa.

— Wejdz, powiadam mu, do mnie, siadaj na krzesło kurulnem, i bierz pióro do ręki.

Przyjaciel siada, gryzie kitkę od pióra, kręci się na gwoździach, i szuka kałamarza. Ja uśmiecham się, zapytując go, czego szuka.

— Atramentu, powiada mi.

— Nieużywa się atramentu w Babinie, ale krwi własnej. Rozpruj sobie serce, umocz w niem pióro; napisz na czele stronnicy, i podpisz przysięgę, że się dla tryumfu prawdy zrzekasz wodzicielstwa, miłości, przyjaźni i litości; że na trybunale twoim nie rozróżnisz matki od obcej, brata od wroga, własnych wnętrzności od piersi napastnika; że ukatujesz i na wzgardę wydasz, jeżeli winne, dzieci własne na zawołanie każde Rzeczypospolitej.....

Niepowstawaj! — zawołałem, widząc że się szlachcic zabiera do abdykacji — bo to dopiero wstęp do cerografu....

— Potem przysięgniesz że nigdy wyraz boleści lub żalu niezachmurzy czoła twojego, ani zdradzi przed ofiarami twojej *Dra-końskiej* sprawiedliwości ran, jakie będziesz zadawał własnemu sercu; przyłożysz sobie na twarz, jak *bravo* Wenecki, maskę wiecznego szyderstwa, i łyżkając śmiać się będziesz pogodnie mimo męk, znużenia i tęsknoty....

— Jakaż to za nagroda? zawołał przerażony szlachcic, rzucając pióro, które mu się zaczęło rozpalać w dłoni jak żelazo w zarzewiu.

— Nagroda Brutusa, Robespiera i Piotra Portugalskiego; nagroda wszystkich dusz kochających którym kochać niewolno. Przyjaciele znenawidzą, nieprzyjaciele zabiją i żałować będą tylko, że na masce umierającego nie dopatrzyli się boleści; ale trzecie lub czwarte pokolenie postawi ci mogiłę z napisem: *Nieszłomny!*...

Potem przysięgniesz.....

— Nic nieprzysięgam!.... krzyknął szlachcic zrywając się z krzesła obrastającego w sierść kolczatą jak trumna *Regulusa*... Niezgadzam się z *Cezarem*, i wolę być drugim we wiosce *Hé-ricie* niż Dyktatorem w Babinie.... Wolę być chłostanym niż chłostać biczem, którego rekojęść upleciona z brzytwem.... Wolę śniadać niż pisać satyrę o śniadaniu.... Bądź zdrow! i pisz na *Berdyczew*. Chciałem przytrzymać szlachcica i schwyciłem za poję, ale został mi tylko kawał sukna w ręku.

Z tej rozmówki naprzykład, wnieść wam ławo Babińcycy, z jaką skwapliwością wyglądałem chwili, w której: *Fideret Dictator ne quid Respublica detrimenti caperet*, przestanie obowiązywać starego waszego sługę. Oddaję wam państwo w kwitną-

cym stanie. Zawieszona na czas jakiś konstytucja Rzeczypospolitej Babińskiej wraca do koła powszechnego. Rozochocicie się zatem jak dzieci wypuszczone ze szkoły na słońce majowe, a raczej jak osy wykadzone z nory. Macie co kąsać, co dobijać po mojem urzędowaniu; do tego niepotrzeba dyktatury.

A nadaremnie oto słyżę już gwar radośny wszystkich nieprzyjaciół Babina, którym abdykacja Dyktatora zdaje się abdykacją samęże Rzeczypospolitej. *Vivat!*... Babin zbankrutował.... Babin skonał.... Niech żyje Babin!... Dyktator zrozpaczał o sprawie publicznej, i emigrował do Pruss z honorem Babina.... Zaspiewajmy mu *Requiem* jakby jakiemu *Zjednoczeniu*.... Bo też już zaczął nudzić stary swojemi koncepcjami z cholewy... Już to i tak niebyłby skończył w łóżku stary nie-nota.... Co ma wisieć nieuotnie; zwąchał piżmo nosem i spostrzegł się że to nieprzelewki targać się na filozofię słowiańską, na paziów de facto i nabite patrontasze.... Oj, żeby był nieumkną, nauczylibyśmy go co to świątać po kościele, co bluźnić przeciw obyczajom narodowym, przeciw powadze przeszłości.... Hurra! zwawo na jego zwłoki, ho nuż żywotny jak padalec, mógłby jeszcze zmartwychwstać.... Rozbierzmy trupa albo spalmy, i popioły rozrzućmy na cztery wiatry.... Co za radość, co za los! Babin dostał szcutka w nos!...

Tak niegdysz szcury śpiewały tańcząc mazura około chrapiącego kota.

Ciszę szcury! Chrapanie bowiem co innego u czleka a u kota znaczy. Z tego że *Pszonka* złożył dyktaturę niewności o śmierci Babina. Babin na nieszczęście jest nieśmiertelny jak śmieśność i psoty któremi się karmi. Babin żyć musi dopóki *Wiśle* starczy wody, *Szlachcie* węgryna, *Nowej Polsce* śmieci, a gębie śliny; dopóki ludzie niezatrąca pamięci ostatniego hrabiego, ostatniego jezuitę, ostatniego pieczeniara, ostatniego bałaguly, ostatniego et-cetera; dopóki jak potop bez arki nie zmaże z powierzchni ziemskiej wszystkiego co *Pandora* w roz-targnieniu złego humoru, wypruszyła ze swojej kosałki na łyśninę *Adama*. Babin jest jak bęhen, który musi rad nierad stękać pod pałką, a tęp głośniej im bardziej go biją; Babin jest jak kość w gardle, która tęp głębiej lizie im ją się bardziej porusza; Babin jest jak pęcherz przywiązany do kociego ogona, który tęp natętniej szeleści i buczy, im kot prędzej od niego ucieka. Niepomoże nic zatem *Zdrożności* i *Głupstwu* że *Pszonka* złożył dyktaturę; to się tylko dotyczy interesów domowych Babina, a Babin to nie królestwo de facto, gdzie niestrawność księdza *Praniewiczza*, odszczepieństwo *Piasta Mirskiego*, albo odjazd hrabiego *Jabłonowskiego* wstrzymuje natychmiast obrót machiny publicznej. Babin żyje, Babin kwitnie, Babin idzie mimo rowy, ciernie i trupy jak wóz *Jagernauta*, jak rydwan *Garczyńskiego* zanim się do niego *Towiański* nieprzyrzepił. Gdybyście się mnie zapytali, czym z tego osobicie kontent, to znów inna kwestya. Złożyłbym *czterdzieści cztery* świeczek na ołtarz ostrobramskiej za milczenie Babina, hoby to dowodziło, że się żadne już głupstwo w Polsce nierusza; ale ponieważ tego cudu sama *Panna Komar* niedokaze, trzać się jakoś na to zrezygnować jak na feljetony *Trzeciego-Maja*. Nicieszcie się więc szcury! Nieśpiewajcie *Te Deum laudamus* jak Moskwa po bitwie *austerlickiej*! Ujrzycie jeszcze szyderczy wizerunek *Pszonki*; połkniecie jeszcze tyle baraszek ile ich sami nawarzącie. a z niewyczerpanej płodności jaka was dotąd znamienowała, wnoszę, że niezabraknie materiału pracownikom Babina.

Ale ciekawi jesteście może wiedzieć, jakim sposobem dziennik Babina ostał się mimo tylu nieprzyjaciół; jakim sposobem jedenaście razy ma więcej czytelników za granicą Babina niżeli w samym Babinie. Ponieważ ciekawość jest pozwolona, a *Machijawel* nieobawiał się wydać na jaw swoich tajemnic stanu, *Pszonka* niema powodu być dyskretniejszym od *Machijawela*, Rzec się ma jak następuje.

Gdyby Głupstwo i Zdrożność przyszły kiedy do jednoci, wtedy wszyscy nieprzyjaciele *Pszonki* mogliby się zgodzić na nieprenumerowanie jego dziennika. Szczęśliwie dla *Pszonki*, Głupstwo i Zdrożność tak są rozmaite jak definicje *Zjednoczenia*. Każde Głupstwo i każda Zdrożność nienawidzi *Pszonki*, to rzecz prosta i naturalna, ale nierównie bardziej jeszcze nienawidzi swojego konkurenta; skąd pewność że daruje wszelki piorun na siebie miotany, byle się jaki obryzg dostał sąsiadom. Trzeci-Maj, Dziennik-Narodowy, Bióro Dienheima, Kongregacya Pana Adama, Rynsztok J. B. O., Hrabiowie, Bałagudy, Wiedziowiedza, Paszkiewicz, Bibików, Mikołaj, Król pruski, Cesarz austriacki, Papież nawet, zgadzają się wszyscy na to że *Pszonka* niebezpieczny, że *Pszonka* korsarz, że *Pszonkę* trzeba rozstrzelać, ukamienować, powiesić, spalić, z pamięci ludzkiej wymazać; co jednak *Trzeciemu-Majowi* nieprzeszkadza wyczytywać ciekawie co *Pszonka* przypiął *Dziennikowi-Narodowemu*; *Dziennikowi-Narodowemu* kichać z radości na baraszki opiewające biuletyny *Trzeciego-Maja*; paziom szukać w *Pszonce* anekdot o frejlinach de facto; frejlinom de facto uczyć się w *Pszonce* odpowiedzi na deklaracje paziów, i tak następnie, jak w tragedjach Wojewodzica, gdzie syn pozabijawszy dziadów do siódmego pokolenia, na to płodzi synów, ażeby uprzykrzonego parterowi, było znowu komu sprzątnąć. Jak zatem przy takiej metodzie pisania tragedji przez Wojewodzica, *il n'y a pas de raison pour que cela finisse*, tak przy obranej przez *Pszonkę* zasadzie bawienia każdego głupstwa kosztem wszystkich innych, dziennik jego zapewnił sobie nieśmiertelność.

Przeżażeni tym argumentem dyplomaci wzięli się do innego fortelu. Zawiniłiśmy, powiadają, z bezczelnością — to prawda; wyznajemy żeśmy Polskę przegrali, przepili, i uwięzili do Pruss i Austrii; wyznajemy że zamiast uczyć się na pokucie, jakim sposobem drugiego powstania nie przegrać, nie przepić i nie uwięzić do Pruss i Austrii w kancelaryi Dienheima i Zamojskiego, hawimy się w króla migałowego i hetmaństwa bez wojska, piszemy nasze żywoty i nosimy ogon za królem pruskim, wycieramy fraki na *rautach* ciemieżców i postulujemy propinacze z dóbr skonfiskowanych, siejemy grykę na smętarzach Grochowa i paradujemy na wyścigach konnych z księciem warszawskim.... No prawda!... Zaprzęgamy w parze z wołem do pluga weteranów powstania, i z krwawego podatku chłopów wydajemy wieczory Bibikowowi; posyłamy do Wiednia i Paryża córki urodzone przy huku dział Czystego i Woli, *pour qu'elles apprennent à tenir un salon* dla kniazów Sohakin i Sukinsyn; przegrywamy w faraona do kapitanów sprawników głowy emisaryuszów a potem narzekamy że nas skompromitowali.... No prawda! Ale co *Pszonce* do tego? Za takie sprawy sąd nie przed śmiesznością, ale przed trybunałem rewolucyjnym. Rekuzujemy *Pszonkę* a apelujemy do szubienicy. Sądźcie i powieście a niewydrwiwajcie.

Wybieg nie z rękawa jak widzicie. Sądźcie i wieszaj jeźliś chwyt, kiedy wszystkie powrozy oddali Moskwie z zaprzęgiem dwustu armat i sześciuset jaszczyków? Wolę wydrwiwać; to mniej kosztuje a na jedno wychodzi.

Niema tedy rady, *Pszonka* musi żyć mimowolnie jak Asverus, jak Kalipso, jak Jonasz. Spal jeden egzemplarz *Pszonki*, a spadnie ci zaraz na łeb w tyłu nowych egzemplarzach na ile atomów wiatr rozniósł jego popioły; wrzuc *Pszonkę* do wody, a z każdej ikry rybiej wypłynie ci zaraz tyle fur beczek batalijonów *Pszonków*, ile z dziesiątków Królikowskiego Napoleonów; Zagrzeb *Pszonkę* w ziemię jak sekret króla Midasa, a każda trzcina zacznie wołać: *Pszonka* żyje! żyje! żyje!... Jednak dla dania wysokiego przykładu mojej ahnegacyi, wydam wam jeszcze jedną z moich tajemnic stanu.

Wy wszyscy, którym powstanie listopadowe powierzyło skarb, armiję i zapal o jakich nieśmieli nawet marzyć Puławscy

i Kościuszko; wy wszyscy którym opatrność odłoniła jak szatan Chrystusowi z wyzini urzędów waszych — Polskę szeroką, wolną i potężną po Dżwinę i Dnieper; wy wszyscy, którym dwadzieścia milionów Polaków oddało się jak Cezar sternikowi, co go wiozł po berło świata, z honorem, wnetrzościami, i fortuną swoją; wy wszyscy posłowie, Rządzący, Ministrowie, Jenerałowie, Dyplomaci, Regimentarze, Intendenci, Strategisci, Pr wodawcy, z których każdy miał zostać bohaterem a został posmiwiskiem dziejów nowych; wy wszyscy grabarze Polski — wróćcie nam skarb, armiję i państwo, a *Pszonka* z radością pójdzie zająć miejsce ich zwłoków. Warrusie! Warrusie! oddaj mi legjiony moje!

Niech Chłopi cofnie bieg czasu, powróci nam jutrzemkę swobody pod jaką się temu lat trzynaście zarumieniła Polska od Prozny do Smoleńska, a *Pszonka* daje słowo honoru, że nigdy więcej nie wspomni o faraonie i Krysińskim. Niech Skrzynecki zbudziwszy świat z piekielnego marzenia, które nas stawia odartych na obcej pustyni, zawita nam w galopie przed 60.000 bagnętów, a *Pszonka* bierze na siebie obowiązek dowieść Europie, że mąż Pani Skrzyneckiej ani przespał, ani przemodlił, ani przenegocjował Rzeczypospolitej. Niech Rybiński, broń, armiję i skarby które rzucił pod nogi salcesona pruskiego, pokaże nam nad brzegami Wisły, Niemna lub Dniepru, a *Pszonka* całą Polskę wybiję z głowy i negocjacje z Bergiem, i patenta wynalazku Sołtyka, i wszystkie z *Nową Polską* konszachty. Niech Jego królewska Mość de facto, poświadczyszmy się wiarogodnością swojego hetmana koronnego i swojego ministra spraw zagranicznych, wymaże z dziejów powstania odyseję korpusu Ramoriny, a *Pszonka* gotów już z przysypką zapomnieć o ministerstwie moskiewskim i o hecach *Trzeciego Maja*. Niech jak Sybilla kumejska księgę przyszłości, Sejm spali księgę przeszłości swojej, niech cofnie prezydencję Krukowieckiego i kapitulację Warszawy, niech zada fałsz blankietowi wydanemu Dyktaturze ku skręceniu łba powstaniu, niech odwoła ustanowienie monarchii o pięciu szlafmycach, niech dowiedzie że nie on jest snycerzem wszystkich bałwanów które zadusiły powstanie listopadowe, a *Pszonka* w odwecie, bierze na siebie dowieść potomności że unęczenie Polski, tryumf Mikołaja i Emigracya są bajką heczelnie zmyśloną przez dziejopisarzy moskiewskich, austriackich i pruskich, dla pomszczenia się na Sejmie, za to że Sejm Polskę wskrzesił. Niech szlachta polska odstąpi ziemię Polską oraczom polskim, a sama siadłszy na koń stanie w szereg powstańcy; niech wyda pargaminy swoje na obwinienie ładunków, a *Pszonka* dodawszy na tenże użytek wszystkie exemplarze swego dziennika, sam da się nabić w armatę.

Otóż i widzicie że *Pszonce* niechodzi o życie; chciałby on już siedzieć w armacie; życie jego w waszym ręku grabarzu Rzeczypospolitej!.... Samymżcie sobie przypiszcie winę, jeżeli stary Satyr będzie was jeszcze dłużej szczypał i chłostał.

Do widzenia się.

BARASZKI.

— Pewien, godny bardzo młodzieniec, wpałszy z tęsknoty za krajem w zupełne obłąkanie, zwerbowany został natychmiast do zakonu proroków. Wyzdrowiawszy niemiał nic spieszniejszego jak zaprotestować przeciwko narzuconej sobie herezji, listem następującym: « Panowie! Kiedy byłem waryatem przyjeśliście mnie do waszego szpitala; przyszedłszy na powrót do zmysłów niemam co więcej między wami robić, a innym postatom zabierać łóżka, uczciwemu człowiekowi się niegodzi. Składając wam dzięki za gościnność waszą, zamawiam sobie powrót do was, skoro opatrności spodoba się upokorzyć mój rozum recydywą. » (Historyczna).

— Można by już twierdzić na pewne, że biednego Mickiewicza do śmierci przesładować będzie małpiarstwo. Ledwie był niegdys parę ballad w świat puścił, alisci wszystko, ile tylko było studentów w Wilnie, w Warszawie i Krzemieńcu, rozballadowało się na zabój. Przesiedział Mickiewicz całą rewolucję w Rzymie, nienapisał dla niej ani jednego wiersza, i wszyscy prawie poeci to w Dreźnie, to po innych dziurach jak zakłęci milczeli. Teraz znowu, kiedy od czasu jakiegoś, ile razy wywołany do tłumaczenia się z kuglarstw proroczych, Mickiewicz odrzepawszy co mu ślina przyniesie, przyjął zwyczaj zmykać co nogi starczą, cała także chmura proroków • krzykawszy niepozwalam, ucieka na Pragę » Trzeba nieszczęścia że w jednej z takich ucieczek Mickiewicza, wlaźł mu w drogę *Diennik Narodowy*; Mickiewicz skończył tylko na sciskaniu pięści i zgrzytaniu zębów, to prawda; ale wnet znalazł się Matuszewicz, który i tego pozazdrościł mu bebatyrstwa. Rzeczto jednak szczególna że tak wielki talent, tak łatwy jest do nasładowania.

— Towiańszczycy rozgłaszają że mają między Francuzami zwolenników jak kropel w morzu; i czemuż tych kropel francuzkich niewiadać na kursie między klakierami.

— Są chwile w życiu niektórych ludzi, pisze jeden z pisarzy krajowych, w których oni dla sławy swego imienia, ziemski swój żywot skończyłyby powinni. Taką chwilę miał Niemcewicz w wilię powstania 29 listopada, Mochnicki w wilię podpisania aktu arystokratycznego, a Goszczyński w wilię przystąpienia do Towiańszczyzny.

— Przez czas długi niewiedziano gdzie się podziały 150 *armat* i 300,000 *ładunków* uprowadzonych do Pruss i Austrii, wraz z *honorom narodowym*, przez Ramorinę i Rybińskiego, aż tu się pokazuje że z *armat* ma *Trzeci-Maj* ułać kolumnę trajanśką ku uczczeniu zwycięstw Adama I.; że *amunicję* szef sztabu Rybińskiego zachował w kałamarzu J. B. O. przeciw sprawozdawcom wędrowni z Modlina do Brodnicy; a że na *honorze narodowym*, jak na skórze baranięj, piszą się po dwunastu latach patenta na prezesostwa.

— Komitetowi *Zjednoczenia* brak już tylko 40 głosów; niechaj się zjednoczy z prorokami, a będzie miał jeszcze 4 do zbycia królowi de facto, któremu właśnie potrzeba już tylko czterech partnerów, ażeby zagrał w *cztery kąty a on piąty*.

— Pewien zjednoczyciel powiedział o *Zjednoczeniu* że to jest skóra z której *Zjednoczenie* miało skroić huty komuś, a skroiło bizun na siebie. (Historyczne).

— Gazeta turecka donosi z pewnego źródła, że Czartoryski chciał już odstąpić Paszkiewiczowi swojego królestwa de facto, za jego zajętkowstwo w Polsce, ale Paszkiewicz nieprzystał na tę zamianę.

— Jużto musicie przyznać, mówił *Trzeci-Maj*, że nigdzie widzieć niemożna tak *dobranego* towarzystwa, jak u naszego króla de facto. — To prawda, odrzekł zagadnięty, same jenerały, ministery, ambassadory, a wszyscy jeden w drugiego— *in partibus*.

— *Trzeci-Maj* utrzymuje że *wykropił należycie Dziennik-Narodowy*; *Dziennik-Narodowy* utrzymuje że nieprawda. Widać że od chwili rozbratu między koroną a infułą, kij i prawda przestały mieć dla obydwóch jedno znaczenie.

— Królestwo de facto ucieka się przeciw hrabiemu pod opiekę kija. Na kijeto już się rozkwitło berło jagiellońskie w ręku Adama I.

— Świat dyplomatyczny zakłopotany jest obecnie drażliwą niezmiernie kwestyą. Wiadomo że były fejletonista *Trzeciego Maja*, a teraz hrabia Waclaw Jabłonowski pzechodzi ze służby króla de facto w służbę moskiewską. Idzie tylko o asymilację dostojności kapitana lejtnanta gwardyi kanarkowej, którą piastował na dworze Adama I. Moskwa biorąc za normę poro-

wnawczą, ilość ludzi jaką hrabia Waclaw dowodził w armii de facto, ofiaruje mu do wyboru posadę hudrika, szpiega lub giefrejtera na Kaukazie, z tytułem barona. Królestwo de facto upatrując w tém ubliżeniu swojemu majestatowi, chce na powrót reklamować swojego Benjamina. Horyzont zachmurza się nad pokojem europejskim. Zamiana nieustanna gońców między hotelem du Roule a kancelaryą księcia Mirskiego, plenipotentą carskiego przy dworze de facto, nieusnęła jak się zdaje nieporozumień, gdyż plenipotent zażądałszy nagle paszportów, odjechał bez pożegnania nawet króla de facto. Słychać że niebawem ma się zjechać kongres w Toeplitz dla stanowczego rozstrzygnięcia tego zatargu, zbliska obchodzącego internacjonalne prawodawstwo Europy.

— Ktoś posłał na ręce *Trzeciego Maja* jakąś broszurę z adresem • à Monsieur Czartoryski • i nic więcej; *Trzeci Maj* zwracając ją, napisał na odwróconej bandzie: » Chąc aby co doszło swojego przeznaczenia, trzeba się nauczyć pisać adressa. » Ktoś ten tedy posłał powtórnie broszurę *Trzeciemu Majowi*, z adresem: • à Son excellence Le Prince Adam Czartoryski, ancien aide de camp de sa Majesté Alexandre I., Empereur de Russie, ancien Ministre des affaires étrangères de Russie, ancien grand chambellan de sa Majesté Nicolas I., Empereur de Russie, ancien chevalier de plusieurs ordres de Russie, actuellement réfugié, dit: *roi de facto* » i zapewnie tą razą broszura przyjęta została. (Historyczne).

— Na wieczorze u Paszkiewicza pewien jenerał i książ moskiewski, który w uwielbieniu swoim dla Pani Z***, przejął się niespodziewaną troskliwością o honor polski, począł utyskiwać nad zepsuciem, które toczy tę interesującą krainę. « Co za rzecz bolesna, zawołał ów enotliwy Kabardyniec, patrząc łzawo na swoje bożyszcze, że naród słynący dawniej z prawości, dzisiaj w osobie najwyższych urzędników swoich, okrada banki i spekuluje na bankructwo publiczne! » Przytyk był do Lubieńszczyzny i Lubowidzeczyzny.— « Cóż robić, odrzekła pani Z. jesteśmy tak lekkomyślnym narodem, że przejmujemy zaraz jak dzieci niewinne wszystkie obyczaje naszych zwycięzców. Pod rządem pruskim wyległa się w Polsce kasta biuralistów, pieniaczy i formalistów rubryczkowych; Polska została w mgnięciu oka z Rzeczypospolitej rycerskiej kancelaryą policyjną i żyjącym referatem. W kilka lat Francuzi zastępują Prussaków w Warszawie; a niebawem zaramamy się od nich miłością sławy, wolności i encyklopedyzmem. Nakoniec Rossya zaszczyca nas swojemi odwiedzinami; nielżybyszmyż być mniej gościnnymi dla obyczajów waszych, jak dla juryzmu pruskiego lub dla demagogii francuzkiej. » (Historyczne).

— Mikołaj pytał się Werneta, czy jako Francuz miałby wstrętu wymalować *szturmu Warszawy*. Kosmopolityczny malarz odrzekł: « Ma foi, Sire, les peintres n'ont pas d'opinion politique. J'ai bien peint pour la galerie de Mr. de Rotschild un Christ sur la croix ! Or, sans vous flatter, Sire, vous valez bien Mr. de Rotschild. » (Historyczne).

ZAWIADOMIENIA.

Kto z Tulaczów polskich wie o pobyciu, lub ma jakąkolwiek wiadomość o *Hieronimie Zielńskim*, przed rewolucyą uczniu Szkoły Politechnicznej w Warszawie, raczy ją przesłać do *Czytelni Polskiej* w Paryżu, przy ulicy *Battoir Saint-André des Arts*, 13.

Tamże, zechce dać o sobie wiadomość we *własnym interesie*, Ob. *Ignacy Krzywoblocki ze Stajów*.